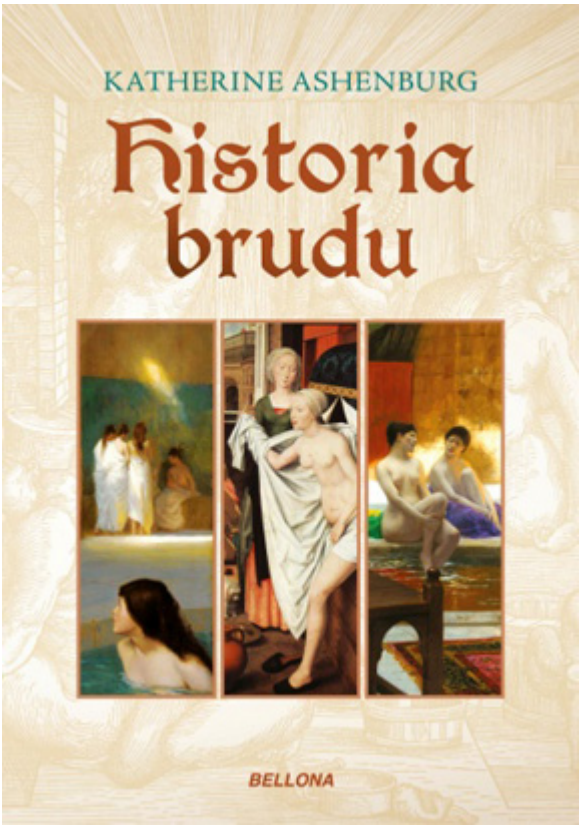
„Historia brudu” Katherine Ashenburg

Recenzja książki

Barbara Lekarczyk-Cisek

„Historia brudu” Katherine Ashenburg jest w swej istocie historią ludzkiej mentalności. Troska o higienę miewała różne oblicza, na co miały wpływ różne czynniki: lęk przed chorobą, chęć podobania się, wyznawana religia. Ostatnimi czasy zaś – jak niemal w każdej dziedzinie życia – na nasz stosunek do własnego ciała wpływają także reklamy wielkich koncernów kosmetycznych, które na „brudzie” zarabiają fortuny.



Katherine Ashenburg ze swadą i humorem opowiada „historię brudu”, poczynając od osobistego wspomnienia, a także przedzierając się przez gąszcz przeróżnych nieocenionych źródeł, poczynając od „Odysei” Homera, poprzez Owidiusza, Senekę i Marka Aureliusza, na autorach współczesnych kończąc. Ileż tam apetycznych cytatów, stosownie ilustrowanych! Lektura książki jest rodzajem intelektualnej przygody, podczas której nie tylko dowiadujemy się wielu obyczajowych szczegółów, często zupełnie nieznanych, nierzadko zabawnych, ale również mamy okazję przyjrzeć się, jak różne kultury traktowały sprawy higieny, co wiele nam mówi o mentalności i charakterze ludzi i całych narodów. Czytając tę znakomitą książkę, zostajemy także w jakiś nieuchwytny sposób zainspirowani do tego, aby także przyjrzeć się sobie: zapachom naszego dzieciństwa, młodości, a także, *nolens volens*, teraźniejszości.

Pokaż mi swoją łazienkę, a powiem ci, kim jesteś

Już sam początek książki jest znaczący. Mająca niemieckie korzenie autorka, przyjeżdża w ramach miodowego miesiąca do Niemiec i tam właśnie, w jednym ze schludnych pensjonatów, powraca do niej z wielką intensywnością wspomnienie babci. Dzieje się tak za sprawą kobiet sprzątających pokoje i przygotowujących śniadania, które zachowują się i pachną, jak ona. Katherine Ashenburg zapamiętała ten zapach jako charakterystyczny właśnie dla babci, osoby niezwykle pracowitej i kochającej, toteż miał on w jej przypadku przyjemne konotacje. I oto po latach okazało się, iż jest to przytłumiony, ciężki odór stęchłego potu, gdyż – jak wiele kobiet jej epoki i kraju pochodzenia – babcia dbała wprawdzie o czystość domu, ale o ciało już mniej. Doświadczenie to pozwoliło uświadomić sobie, że zanim staliśmy się zależni od dezodorantów, świat pełen był różnych zapachów, których większość ludzi nawet nie zauważała lub traktowała jako naturalne. To bowiem, co sądzimy o zapachu własnego ciała oraz ciał innych ludzi, w dużym stopniu zależy od poglądów obowiązujących w społeczności, w której żyjemy. Ponadto zaś to, co dziś uważamy za definicję czystości, nie jest bynajmniej nienaruszalną i ponadczasową prawdą. Większość dawnych ludów wychodziła z założenia, że w pewnych okolicznościach pierwotna woń ciała jest najlepszym afrodyzjakiem.

> *Ewolucja pojęcia „czysty" jest także historią ciała – twierdzi Ashenburg. Nasz stosunek do higieny obnaża wiele, czasami nazbyt wiele prawd na temat nas samych.*

I dodaje:

> *Pokażcie mi łaźnie i łazienki danego społeczeństwa, a ja wam powiem, czego pragną, co lekceważą, czego się lękają – a także w dużej mierze, kim są jego członkowie.*



Rzymskie łaźnie odkryte w Bułgarii, fot. wikipedia.

„Zażywający kąpieli powinien zachować spokój i daleko posuniętą powściągliwość” (Hipokrates)

Jeśli nie brać pod uwagę niefortunnej kąpieli Agamemnona, którego niewierna żona uśmierciła w wannie za pomocą topora, starożytni Grecy myli się z takich samych powodów, jak my – aby poczuć się lepiej i atrakcyjniej. Cytowany Hipokrates był zagorzałym orędownikiem kąpieli, wierzył bowiem, że kombinacja zimnych i ciepłych ablucji jest zdrowa. W „Odysei” toaleta poprzedza modlitwy oraz uczty. Po przybyciu Odyseusza do pałacu Alkinoosa, jego żona, królowa Arete, przygotowuje kąpiel dla gościa. Umycie się potrafi zupełnie odmienić: kiedy zaniedbany przez wszystkich stary ojciec Odyseusza weźmie na życzenie syna kąpiel, bohater myśli, że *jeden z olimpijskich bogów się objawił*. Przypadek Archimedesa z kolei dowodzi, że przesiadywanie w wannie znakomicie wpływała także na stan umysłu. Ablucje w publicznych łaźniach miały także walory towarzyskie. Można było nie tylko porozmawiać, ale również wypić kieliszek wina, zagrać w kości, a nawet coś przekąsić. Ale nie wszyscy żywili jednakie zamiłowanie do kąpieli, skoro w „Chmurach” Arystofanes wyśmiewa Sokratesa i filozofów, którzy rzekomo nigdy się nie golą i nie myją w łaźniach. Teofrast zaś pisze w „Charakterach” o człowieku obmierzłym, który spaceruje po mieście w brudnym ubraniu, zarośnięty, zęby ma sczerniałe i kładzie się spać z brudnymi rękami. Oczywiście, krytykowano także nadmiernych czyściochów.

„Łaźnie, wino i miłość niszczą nasze życie, ale też łaźnie, wino i miłość składają się na życie”



Młoda kobieta zamierza wlać wodę do labrum, V w. p.n.e.

O ile Grecy doceniali kąpiele, to Rzymianie wprost je uwielbiali. Dowodzi tego m.in. powyższy cytat, będący epitafium na grobowcu Titusa Klaudiusza Drugiego. A chociaż jego autor ma ambiwalentny stosunek do kąpieli, to jednak umieszcza ją na pierwszym miejscu – przed winem i miłością.

W Rzymie dominowała kąpiel podgrzewana i wspólna. Łaźnia rzymska przypomina trochę fińską saunę albo łaźnię turecką. Kąpano się najpierw w ciepłej wodzie, zeskrobując za pomocą narzędzia zwanego *strigilem* nagromadzony na ciele tłuszcz, brud i pot. Następnie, w innym pomieszczeniu, schładzano się zimną wodą, a na koniec namaszczano ciało olejkami i masowano. Ablucje łączono często z innymi rozrywkami. Niektóre termy sąsiadowały z domami uciechy, czego dowody zachowały się w postaci sprośnych fresków na ścianach pompejańskich term. Kąpiele poprzedzały ćwiczenia fizyczne, co w rezultacie przypominało współczesną siłownię i było dla osób postronnych dużym wyzwaniem. Autorka przytacza opis łaźni pióra Seneki, który pisze dowcipnie w liście do Lucyliusza:

> *Mieszkam nad samą łaźnią. Wyobraź sobie teraz wszystkie odmiany hałasu, które mogą doprowadzić do znienawidzenia własnych uszu. Gdy co mocniejsi ćwiczą się bezustannie i miotają obciążonymi ołowiem rękami, gdy bądź wytężają się, bądź*

naśladują wytężonych, wtedy słyszę ich stękanie, a ilekroć wyrzucają zatrzymane w płucach powietrze, słyszę gwiżdżące i bardzo ostre oddechy. (…) Gdy zaś dojdzie do tego gra w piłkę i gdy gracz zaczyna liczyć swe celne strzały, wtedy już koniec. Dodaj jeszcze kłótliwych ludzi, pojmanych złodziejów i tych, którzy przy kąpieli napawają się brzmieniem swego głosu. Oprócz tych, których głosy są przynajmniej jakieś naturalne, wyobraź sobie wyrywacza włosów spod pach, który – by zwrócić na siebie więcej uwagi – wydobywa co chwila głos cienki a skrzypiący i nie milknie, chyba jedynie wtedy, gdy właśnie skubie włosy i w ten sposób zmusza drugiego, by krzyczał zamiast niego. A do tego jeszcze różne wykrzykniki sprzedawcy napojów, sprzedawców kiełbas i ciastek, jak również handlarzy roznoszących wytwory sztuki kucharskiej, zachwalających zaś swój towar z jakimiś swoistymi a narzucającymi się odcieniami w głosie.

Oglądamy zatem oczami Seneki prawdziwą komedię ludzką, a jej opis jako żywo przypomina kontaminację współczesnej siłowni z plażą, meczem piłkarskim oraz zakładem kosmetycznym na dodatek. Kąpiel jest tylko jedną z części składowych, bynajmniej nie najważniejszą. Niemniej ten sam filozof doceniał kąpiel bez tych wszystkich dodatków i luksusów, pozostając pod wrażeniem wizyty w nadmorskiej willi Scypiona Afrykańskiego, pogromcy Hannibala, który mył się w ciasnej, skromnej łazience. W czasach cesarstwa łaźnie stały się pełnymi przepychu pałacami rozkoszy. Dla Rzymian bycie *lautus*, czyli wykąpanym, było warunkiem zdrowia i szacunku dla samego siebie.



Termy Trajana, fot. wikipedia.

„Kąpiem się jedynie dwa razy na rok, na Boże Narodzenie i Wielkanoc”

Słowa te napisał Ulrich, mnich z Cluny i trafnie oddają one stosunek do kąpieli ludzi średniowiecza. Podobno germańscy najeźdźcy podziwiali wiele rzymskich instytucji, ale łaźnie do nich nie należały. Rzymianie zaś uważali, że barbarzyńcy paskudnie śmierdzieli, być może na skutek tego, że do fryzowania włosów używali zjełczałego masła. Dość, że w ciągu VIII i IX wieku budzące zastrzeżenia chrześcijan, dla których obnażanie się i wspólna kąpiel były nie do pomyślenia, a także pogardzane przez germańskich najeźdźców, zakłady kąpielowe popadły w ruinę. Święty Benedykt zalecał kąpiel jedynie starym i chorym. Z drugiej strony, XIII-wieczny autor angielski, prawdopodobnie dominikanin, zaleca częste mycie i pranie odzienia, gdyż *brud nigdy nie był drogi Bogu, choć ubóstwo i prostota są mu miłe.*

Z czasem pojawiły się jednak średniowieczne łaźnie, a niektóre z nich były wspólne dla kobiet i mężczyzn. Niemiecki manuskrypt z 1405 roku przedstawia kobietę, która

wchodząc do domu kąpielowego przyciska do piersi prześcieradło kąpielowe, ukazując jednocześnie odsłonięty tył. Z kolei satyryczny wizerunek obiektów kąpielowych przedstawia pewna polska rycina, ukazująca siedzącego w wannie nagiego mnicha z wygoloną tonsurą, którego głowę i ciało masują dwie młode łaziebne w przeźroczystych szatach. Na upadku łaźni publicznych zaważyło jednak co innego, niż ich krytyka. Stało się tak na skutek wybuchu epidemii dżumy, która w ciągu czterech lat zabiła co najmniej jedną trzecią mieszkańców Europy. Strach przed zarażeniem i stosowne zakazy zrobiły swoje. Trauma była tak wielka, że na kilka wieków ludzie stali się brudasami.

„Na ludziach aż roi się od pcheł i wszy, niektórzy śmierdzą spod pach, inni mają cuchnące stopy, a większość nieświeży oddech"

Tak utyskiwał w 1576 roku włoski muzyk Hieronimus Cardanus. Na królewskich dworach, i nie tylko tam, delikatne jedwabie i mięsiste aksamity spowijały ciała niemyte całymi latami. Aby stłumić nieprzyjemne zapachy, używano perfum. A już XVII wiek był wręcz spektakularnie brudny. Król francuski Henryk IV i jego syn Ludwik XIII słynęli z fetoru, który ich otaczał. Nad upadkiem higieny ubolewał francuski eseista Michel de Montaigne:

> *W ogólności uważam codzienne mycie się za zdrowe – pisał. Mniemam, iż nabawimy się nie lada jakich szkód dla zdrowia zatraciwszy ten obyczaj. Trudno mi sobie wyobrazić, by dobrze nam robiło chodzenie z członkami pokrytymi czy porami zapchanymi warstwą brudu.*

I nie mylił się: Wielka Zaraza z 1665 roku pochłonęła sto tysięcy istnień w samym Londynie, w latach 1710-1711 zmarła jedna trzecia ludności Sztokholmu, a dziesięć lat później taki sam los spotkał połowę mieszkańców Madrytu.

W XVII wieku uważano, że bezpieczniejsza od mycia jest zmiana bielizny, która wchłania pot. Ponieważ kąpiel była rzadkością, znikła również jako temat malarski. W miejsce średniowiecznych drzeworytów i iluminowanych manuskryptów przedstawiających sceny z kąpieli, zaczęły pojawiać się obrazy porozwieszanych płócien. Upodobali je sobie szczególnie Holendrzy. Słynny malarz Peter de Hooch namalował dwie kobiety układające świeżo upraną bieliznę w komodzie. Widzimy

schludny, uporządkowany świat holenderskiego mieszczaństwa, w którym intarsjowana bieliźniarka zajmuje centralne miejsce, zaś stojący przy drzwiach kosz z brudną bielizną symbolizuje brud i nieporządek, którego należy się wystrzegać.



Pieter de Hooch, wnętrze z kobietami przy bieliźniarce, 1663 r.

„Jedyną pożyteczną częścią medycyny jest higiena, a zresztą higiena jest nie tyle nauką, ile cnotą”

Tak twierdził Jan Jakub Rousseau, poświęcając wiele miejsca kwestii higieny osobistej w swoim dydaktycznym dziele „Emil”.

Powolny powrót do częstych kąpieli rozpoczął się jednakże od zalecanych kuracji. Nastąpiła także zmiana mentalności – pojawił się romantyczny pociąg do świata natury, a ścieżki wytyczał tutaj Jan Jakub Rousseau, który gorąco wychwalał wszelkie przejawy higieny. Czystość bowiem stanowiła nieodłączną część bukolicznego stanu nieskalania i naturalności. Zaczęła się moda na naturalność i

schludność, choć był to proces długi i odmienny w różnych krajach.

Kąpiele uwielbiał Napoleon. Podobno każdego ranka spędzał dwie godziny w wannie, podczas gdy adiutant odczytywał mu gazety i telegramy. Jeśli sytuacja polityczna stawała się napięta, czas cesarskich kąpieli jeszcze się wydłużał i w porywach dochodził do sześciu godzin. Czyściochem był również Charles Dickens. Kiedy w 1851 roku zakupił w Londynie dom, kazał w nim zrobić nowoczesną łazienkę, zaopatrzoną zarówno w wannę, jak i natrysk. Twierdził, że odporność na zmęczenie i energię zawdzięcza właśnie prysznicowi, żartobliwie nazwanemu przez rodzinę „demonem".

Tam jednak, gdzie mieszkała miejska biedota, warunki higieniczne długo urągały wszelkim standardom higieny. Raport z 1842 roku, przedstawiony Izbie Lordów odmalowuje przerażający obraz ludzi żyjących w straszliwym zagęszczeniu i brudzie, bez toalet, czystego powietrza i wody. Po opublikowaniu tego raportu zaczęto budować łaźnie. Kąpiel w nich była bardzo tania, ale i tak nie wszystkich było na nią stać. No i nie wszyscy chcieli się myć. Zmiana mentalności zajęła więcej czasu niż budowa zakładów kąpielowych. Proces uczenia higieny wyglądał różnie w różnych krajach. Ważne jednak, że się rozpoczął. Dodajmy, że w szkołach uczono głównie, jak myć stopy, dłonie i twarz, o miejscach intymnych nie wspominając.



Wejście do Muzeum Mydła i Historii Brudu w Bydgoszczy.

Dawno temu w Ameryce: Pijam wyłącznie zimną wodę i kąpię się dwa razy dziennie

Taką prezentację znajdziemy w rubryce matrymonialnej redakcji amerykańskiego pisma „Water-Cure Fornal" z 1854 roku. W sprawach higieny Amerykanie okazali się radykalniejsi od Europejczyków. Przybywających z Europy pod koniec XIX wieku brudasów postanowili ucywilizować. O tym, że nie mieli złudzeń co do przybyszów świadczy XIX-wieczne powiedzonko: *Irlandczycy mają kontakt tylko z jednym rodzajem wody: święconej*. Uznano wręcz, że najlepszym sposobem asymilacji będzie nauczenie dbałości o higienę. Uważano nawet, że istnieje związek między higieną a moralnością i że czystość pomoże zlikwidować pleniącą się w dzielnicach nędzy prostytucję. Proces ten trwał całe dziesięciolecia i spowodował powstanie całego przemysłu produkującego i reklamującego środki higieniczne. Od lat dwudziestych obowiązkiem każdego stało się płukanie gardła, używanie dezodorantu i staranne mycie się. Zignorowanie tego byłoby towarzysko niewybaczalne.

Człowiek, który chce robić dobre wrażenie – pisze w 1923 roku William M. Handy w swojej czterotomowej książce „Nauka o kulturze” – musi mieć czystą, przynajmniej raz dziennie goloną twarz o zdrowej cerze. Ludzie sukcesu zawsze oceniają stan dłoni swych rozmówców. Osoba, która nie dba o ręce, nie ma co liczyć na ich akceptację.

Przedwojenne reklamy


P 3/38 b
Pranie nie sprawia mi
nigdy kłopotu
gdy tylko mam Persil
znany ogólnie jako
najlepszy
środek do prania
Persil
Henkel
©starekosmetyki 2010
Co Persil to Persil
Do moczenia bielizny używajcie Henko



Pachnieć sobą?

W ten sposób stworzono świat, w którym najcięższym przewinieniem, jakiego można się dopuścić, jest epatowanie własnym naturalnym zapachem. Spełniła się wizja „Nowego wspaniałego świata”, opisanego przez Aldousa Huxley`a. Przedstawiony tam przez Mustafę Monda dom jest miejscem dusznym, brudnym i cuchnącym, w przeciwieństwie do sterylnych i pachnących pomieszczeń Przebieralni Żeńskiej czy innych wzorcowych miejsc.

Katherine Ashenburg przytacza także wypowiedzi Sissel Tolaas – światowej sławy specjalistki w dziedzinie zapachów, która dzieli się różnymi wątpliwościami natury filozoficznej i psychologicznej:

> *Ludzie są tak przyzwyczajeni do fikcji, że nie wiedzą, jak zareagować, gdy nagle pojawia się rzeczywistość. I boją się pachnieć prawdziwie sobą, bo to jest rodzaj nagości. Bardzo niebezpieczne jest dziś wyjść bez żadnego zewnętrznego zapachu na sobie.*

Pragniemy kontrolować każdy aspekt swego życia, dlatego wolimy pachnieć jak ciasteczko, nie jak człowiek. Podstawą perfum przyszłości będzie, zdaniem Tolaas, baza złożona z indywidualnego niepowtarzalnego zapachu każdego z nas, do której będzie można dobierać różne molekuły zapachowe. Hm… zobaczymy lub może inaczej: poczujemy.

Higieniczna perfekcyjna czystość jest po trosze efektem wyparcia naszej „zwierzęcości", mimo to jednak nie mamy nad ciałem pełnej władzy. Co więcej, okazuje się, ze sterylność sprzyja wielu chorobom, m.in. alergiom.

Przyszłość czystości jest tajemnicą, zależną od wielu przyczyn. Jednakże jednego możemy być pewni, tego mianowicie, że za sto lat ludzie będą z rozbawieniem albo zdziwieniem patrzeć na to, co uchodziło za higieniczne normy naszych czasów – twierdzi Ashenburg. I chyba się nie myli.

Jako że Polacy nie gęsi, na marginesie dodam, że w Bydgoszczy istnieje Muzeum Mydła i Historii Brudu, na którego stronie czytamy m.in.:

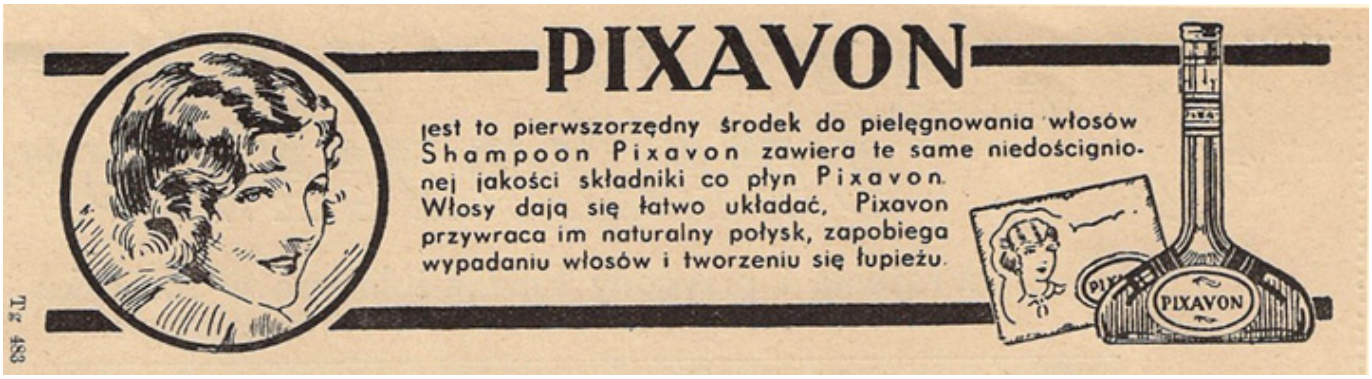
> *Chcemy, aby każdy z naszych Gości wyszedł z uśmiechem na ustach i z mydełkiem w kieszeni. Staramy się opowiadać historię poprzez ciekawostki, również te nie najlepiej pachnące, podszkolić w praniu na tarze, przenieść w czasie do średniowiecznej łaźni albo zważyć mydło w Kolonialce u Dziadziusia Ażurowego.*

Pozostaje mieć nadzieję, że w Polsce mycie nie przejdzie do historii i spełni się wreszcie sen Witkacego, który w „Niemytych duszach" marzył o domytych rodakach.

Przedwojenne reklamy







Książka Katherine Ashenburg „Historia brudu” ukazała się w Wydawnictwie Bellona.